Nr. 8. Kraków dnia 11 Czerwca 1881. Rok I.

**Prenumerata wynosi:**

| | | rocznie | półrocz. | kwart. |
|---|---|---|---|---|
| *W Krakowie* . | złr. | 2·40 | 1·20 | —·60 |
| *W Austryi* . . | „ | 3·20 | 1·60 | —·80 |
| *W Niemczech* . | mrk. | 6·40 | 3·20 | 1·60 |

**Pojedynczy numer 10, z przesyłką 12 ct.**

Inseraty przyjmuje tylko Administracya „Krakowianina“ po **5** centów od wiersza drobnym drukiem (petit).

# KRAKOWIANIN.

PISMO DWUTYGODNIOWE.

**Wychodzi dwa razy na miesiąc.**

ADMINISTRACYA w drukarni Związkowej w Krakowie.

**Prenumeratę przyjmują:** Administracya „Krakowianina“, oraz wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą.

## Hanibal ante portas!!!

Lecz nie, — nie pod bramami naszego miasta, nie u granic naszego kraju, ale niestety! najcięższy nasz wróg, który blisko wiek cały jak rak toczył społeczeństwo nasze, a którego pozbyliśmy się kosztem tylu ofiar, zawrócił do nas ponownie i wkroczył już w granice kraju naszego!

Pełni ufności i wiary w naszych mężów zaufania, w naszych mężów głowy i serca, w których ręce złożyliśmy i im powierzyli nasz los, których postawiliśmy na straży naszych interesów a zatem i na straży naszego najdroższego nam skarbu, jaki po rozbiciu nas i po obdarciu nas z wszystkiego,— pozostał nam j e d y n y, spaliśmy spokojnie. Wśród tego najsroższy nasz wróg — mimo tej straży — przedarł się przez nasze granice i po całym kraju rozrzucił swoich pionierów i minerów, który w najważniejszych punktach, systematycznie przystępują już do wykonania groźnych dla nas podkopów i zakładania tem groźniejszych min, ażeby ugodzić nas w samo serce! Chcemy tu mówić o pionierach i minerach germanizacyi.

Przedewszystkiem winniśmy podnieść trzy fakta już dokonane, a mianowicie:

1. Rozporządzenie 1867 r., według którego we wszystkich szkołach średnich w gimnazyach i w realnych należy udzielać nauk wszystkich przedmiotów w języku polskim jednak z tem zastrzeżeniem, ażeby na każde zapytanie i z każdego przedmiotu mogła młodzież szkolna odpowiadać po niemiecku.

2. Rozporządzenie W. Rady szkolnej krajowej (czy z własnej inicyatywy?) ażeby grona nauczycielskie wszystkich szkół średnich przedłożyły po dokładnej rozwadze projekt, w jaki sposób dałyby się urządzić i zaprowadzić repetytorya wszystkich przedmiotów w języku niemieckim i

3. Ażeby biblioteki szkolne dla młodzieży wzbogacać książkami niemieckiemi.

Że wszystkie te trzy fakta, które krzywdzą nas i drażnią najdelikatniejsze uczucia nasze narodowe są tak potworne i tak pozbawione nietylko wszelkiej prawnej podstawy ale nawet logiki, udowodnimy tem łatwiej, gdy wszystkie nie są w stanie żadnej wytrzymać krytyki.

Co do pierwszego nie pojmujemy wcale, jak można uczyć kogoś po polsku, a kazać mu odpowiadać po niemiecku, albo uczyć kogoś na fortepianie a kazać mu grać na skrzypcach. W tem rozporządzeniu upatrujemy cel ukryty, a mianowicie, ażeby młodzież nasza przepadała przy egzaminach, albo ażeby nauki udzielano nie w polskim a niemieckim języku. Rozporządzenie to istnieje już wprawdzie od 1867 r., do ostatnich jednak czasów nie wymagano ścisłego wykonania tego. obecnie zaś, właśnie w chwili, gdy w Radzie Państwa jesteśmy w większości, gdy nasi rodacy niemal u steru i gdy korona, gdy miłościwie i sprawiedliwie panujący nam Monarcha, darzy nas tylu dowodami swojej łaski i życzliwości, w tej właśnie chwili, przypominają nauczycielom to potworne rozporządzenie i domagają się na seryo tegoż wykonania, pomimo — że tak powiemy — fizycznego niepodobieństwa. Powtarzają nam ciągle i pragną przekonać nas ż e t a k a j e s t w o l a M o n a r c h y. Cel tego nie jest inny, jak tylko, ażeby tym sposobem uchylić wszelką możebność dyskusyi i wystąpienia przeciw takiemu rozporządzeniu. Nie jesteśmy jednak dziećmi, ażebyśmy do takiego bezpodstawnego twierdzenia jakąkolwiek przywiązywali wiarę. Nie znamy bowiem wcale żadnego odręcznego pisma naszego wspaniałomyślnego Monarchy, który— jesteśmy pewni — niepołożyłby swojego podpisu na akcie tego rodzaju. W p a ń s t w i e k o n s t y t u c y j n e m z r e s z t ą t y l k o u s t a w a m i e ć m o ż e m o c o b o w i ą z u j ą c ą. Są to rozporządzenia czysto administracyjne, wyniki zabiegów centralistycznych skierowanych raczej nie dla wzmocnienia Rakuskiej monarchii, lecz dla jej osłabienia.

Nie pomiatamy językiem niemieckim, który na polu literatury ucywilizowanego świata zajmuje bezwątpienia jedno z pierwszych miejsc, a nawet sami władamy tym językiem, uznajemy potrzebę władania niem, jak w ogóle każdym językiem wykształconego narodu, ale nie chcemy ażeby go nam narzucano przemocą, nie chcemy ażeby ten język był przymusowy, ażeby młodzież nasza, kształcąca się w języku niemieckim, umiała lepiej po niemiecku niżli po polsku i zaniedbywała język ojczysty! Na jakiej zresztą podstawie mamy wszyscy uczyć się po niemiecku? Język ten, jak w ogóle wszystkie obce języki, potrzebne są tylko jednostkom, a nie ogółowi. Dla kogóż potrzebny ten język, gdy w całej Galicyi jest zaledwie czterdzieści kilka tysięcy Niemców? Mają zresztą już aż dwie w kraju szkoły niemieckie, a mianowicie we Lwowie i jerozolimskich Brodach! Czyż czterdzieści kilka tysięcy Niemców, mogą czuć się pokrzywdzonymi, że mają dwie szkoły, gdy 3 miljony Rusinów mają tylko jedno ruskie gymnazyum?

Na cóż nam szkół niemieckich i języka niemieckiego, gdy u nas nie ma Niemców, wiadomo bowiem powszechnie i jestto niczem zaprzeczyć się nie dający pewnik, że jak w Galicyi wschodniej są sami prawie Rusini, tak w Galicyi zachodniej i w ks. krakowskiem sami prawie tylko Polacy.

U nas Niemcy nie stanowią jeszcze zbitej masy, zbitej kolumny jak w Czechach, gdzie najżyźniejsze, najbogatsze okolice znajdują się w ich ręku, jak np. Karlsbad, Marienbad, Teplitz, Libarzec, Pilsno, Pisek itp. Z nami dzięki najwyższej opatrzności nie jest jeszcze tak źle, jak w Czechach, gdzie prawdziwie czeskim pozostał prawie tylko sam lud, nie jest u nas jeszcze tak źle jak w Czechach, gdzie istnieją „Czechy“ i „Deutsch Böhmy“. Nas, dzięki tej najwyższej Opatrzności nikt jeszcze nie nazywa ani nie może nazywać „Deutsch Polen“, ani w Galicyi nie mogą jak w Czechach zaprowadzać i istnieć „zwei Landesprachen“ (dwa krajowe języki) polski i niemiecki. U nas są tylko Polacy i Rusini. Niechaj więc wykłady i szkoły będą tylko polskie i ruskie (rozumie się nie moskiewskie)!

My Boga chwalimy po polsku, naszego Monarchę kochamy i będziemy mu wierni po polsku a nie po niemiecku! Lękamy się języka niemieckiego, z językiem tym moglibyśmy przyjąć i zasady Niemców, którzy jak wiadomo powszechnie nie bardzo pokazali się odważnie co do obrony stolicy 1866 r.! Niechaj zachciankami germanizacyjnemi nie drażnią naszych najdelikatniejszych uczuć, chyba że pragną tego koniecznie ażeby wróciły dawne czasy, gdzie właśnie z tego powodu nienawidziliśmy bez wyjątku wszystko co niemieckie!

Niechaj nie drażnią naszych uczuć, bo ztąd nie wyniknęłaby dla Państwa żadna korzyść, a przeciwnie w danym razie, mogliby znaleść się nawet tacy fanatycy, którzy pragnęliby poprawnego wydania Chlumu i Sadowy!

Wpadamy zaprawdę niemal w osłupienie ze zdziwienia, że nasi posłowie i nasza delegacya, jakby nie wiedzieli o tem, nie podnoszą głosu w tej sprawie u źródła kompetentnego. Rzecz to nie małej wagi, germanizatorowie nasi, czując że im usuwa się grunt pod nogami, że wymyka im się ostatni posterunek germanizacyjny ku wschodowi ustawiony przez nich w znanym celu: „Drang nach Osten!“ pragną przychwycić, przytrzymać go. Czmychający, rozpierzchający posterunek ten już — juz — prawie zamyka ostatnią furtkę za sobą! Oni widząc to, spieszą na złamanie karku byle tylko uprzedzić umykających i furtkę ową, zamknąć przed nimi! Germanizatorowie czują zbyt dobrze, że w razie reakcyi, w razie powrotu do dawnych „gute alte herliche Zeiten“, nie będzie nawet możności wprowadzenia w czyn germanizatorskich zachcianek. Nie będzie profesorów ani urzędników Niemców umiejących po polsku. To przeraża ich i dla tego spieszą się dziś z swojemi zachciankami z o b e j ś c i e m u s t a w y.

Czy nasi posłowie długo jeszcze zamierzają zachować milczenie w tej sprawie? Czy nie obawiają się, że naród będzie domagać się od nich rachunku z ich działalności w Radzie Państwa? Czy opinia publiczna nie ma już u nich znaczenia? Czy lekceważą sobie ewentualne wotum nieufności? Czy swojem milczeniem i swoją obojętnością doprowadzić nas chcą do honorowej nazwy „Deutsch Polaken?“ **Wszak to dobrowolna abdykacya! Wszak to istne samobójstwo!**

Gdy u nas germanizm weźmie górę, gdy znowu rozpanoszy się u nas, co będzie z nami, co z armią naszych dzisiejszych urzędników?

Chyba żydom przyjdzie nam służyć i nosić im wodę!

A co wówczas stanie się z Rusinami? Czy nie podążą, czy nie zaciążą oni raczej ku Moskwie? Ha! W t a k i m r a z i e, nie możemy ręczyć ani za siebie!

Przypatrzmy się Czechom!

Mimo walk poczawszy od XIII stulecia od czasów walk między Przemysławem Otokarem królem czeskim a Rudolfem Habsburgiem cesarzem niemieckim, aż po dziś dzień, mimo tak usilnego germanizowania ich, nie dali za wygraną i mimo wszystkich burz— wyjdą i wyjść muszą zwycięzko! Oni to swojem postępowaniem doprowadzili do tego, że ś. p. Cesarz Ferdynand koronował się w Pradze jako król czeski, oni doprowadzą do tego, że i teraźniejszy nasz Monarcha przywdzieje koronę św. Wacława. Oni mimo „Deutsch Böhmów“ mają 44 szkół czeskich

z wyraźnem zastrzeżeniem: „język niemiecki nezaważny, nepowinny“, a my mamy tylko szkół 29 gdy stosunkowo powinniśmy posiadać około 70ciu!

Gdy milczą nasi Posłowie w Radzie Państwa, postaramy sie o to, ażeby sprawa ta poruszona była w Sejmie; a my aż do tego czasu i do czasu, aż uzyskamy **nie rozporządzenie administracyjne lecz ustawę** co do jezyka polskiego w szkołach sądach i urzędach, nie przestaniemy uderzać na gwałt w dzwon alarmowy!

Co do drugiego niemniej nieloicznego a bezprawnego faktu, pozwalamy sobie zwrócić uwagę W. Rady szkolnej krajowej, że rozporządzenie to co do repetytoryów w języku niemieckim wszystkich przedmiotów jest nie do wykonania, grona nauczycielskie nie mogą ani nie mają prawa przedkładać podobnych projektów, gdyż byłoby to naruszeniem przysięgi złożonej na zasadniczą ustawę Państwa, a następnie dla tego, że do repetytoryów tego rodzaju niepodobna zmuszać uczniów, gdyż w takim razie nie mogliby czynić potrzebnych, ba koniecznych repetytoryów po polsku z wykładanych im w szkole przedmiotów i doprowadzono by chyba do tego, że nie umieliby ani po polsku ani po niemiecku.

Co do trzeciego faktu a mianowicie wzbogacania bibliotek szkolnych dziełami niemieckiemi, mamy podstawę do twierdzenia, które możemy udowodnić, że biblioteki te zaopatrują w dzieła niemieckie tem szkodliwsze dla naszej młodzieży, gdy **przeważnie są one treści szerzącej zasady i nauki luteranizmu i kalwinizmu**, jak np. Haimat und Fremde. Leipzig von Otto Spamer. Nie jest że to travailler pour le roi de Prusse? Czyż nam tak pilno zlewać się z cesarstwem niemieckiem, że tak gorliwie pracujemy w duchu i w myśl żelaznego kanclerza?! *W. D.*

## Sprawy miejskie.

**Sprawa pomnika Piusa IX.** O zamiarze wzniesienia pomnika dla Piusa IX to tu, to owdzie, nareszcie na Wawelu słyszeliśmy i naczytaliśmy się tak wiele. Wiemy że z tytułu tego pomnika przyszło nawet do scysyi między b. Prezydentem Dr. Zyblikiewiczem a komisyą, która pomimo protestu Dr. Zyblikiewicza postanowiła wznieść pomnik na Wawelu.

Od niejakiego czasu cała ta sprawa ucichła zupełnie i nawet nie wiemy w jakiem znajduje się stadium; a jednak w obec zbliżającej się pielgrzymki do Rzymu, publiczność radaby zasięgnąć w tej mierze jakiejś wiadomości. Jeżeli nie mylimy się, sprawa ta znajduje się w Wydziale Krajowym podobno do dziś — nierozstrzygnięta z powodu rekursu wniesonego przez b. Prezydenta. Jesteśmy pewni, że Prezydent Dr. Weigel poruszy tę sprawę, ażeby nasi pielgrzymi na wszelki wypadek gotową mieli na ustach odpowiedź. W jakżeż bowiem dziwnem i przykrem znaleźlibyśmy się położeniu, gdyby Ojciec św. Leon XIII zapytał kogo z pielgrzymów „A cóż dzieje się z pomnikiem mojego poprzednika? Czy jest już wzniesiony? albo kiedy zostanie odsłonięty? i t. d.“ Czyż niezostalibyśmy mocno skompromitowani? Ale — gdy mowa o pielgrzymce nasuwa nam się myśl. ażeby Prezydent Dr. Weigel jako członek komitetu urządzającego pielgrzymkę, raczył zarządzić w ten sposób, ażeby z Krakowa wydelegowaną została do udziału w tej pielgrzymce osobna reprezentacya pod Jego przewodnictwem. Byłoby bowiem bardzo pożądanem, ażeby przy tej sposobności reprezentowane były w Rzymie wszystkie ziemie polskie przynajmniej o tyle, o ile to jest możebne, boć nie możemy przecież żądać, ażeby w tej pielgrzymce mogli brać udział nasi bracia pod zaborem moskiewskim.

**Znowu dozorca Sukiennic.** Już nam zanadto tego dozorcy, uważamy jednak za stosowne dokończyć sprawę, jaką poruszyliśmy poprzednio. Oto dowiadujemy się że prezydent Dr. Weigel powołał dozorcę p. Kułakowskiego przed siebie dla zbadania sprawy co do oddalenia stróżów, o czem wspomnieliśmy w Nrze 7 naszego pisma. O ile do naszej doszło wiadomości, miał dozorca tłumaczyć się tem, że oddalił ich jedynie dla nastraszenia ich, ażeby w przyszłości lepiej i gorliwiej pełnili swoje obowiązki. W takim atoli razie zapytujemy, co stanie się z tymi stróżami, którzy zostali przyjęci na miejsce Rajczaka i Widzisza? Zdaje nam się, że i tych także nie można oddalać bez przyczyny, chyba gdyby zostali przyjęci na czas ograniczony. Bylibyśmy tej sprawy nie podnosili już w naszem piśmie, dowiadujemy się jednak, że p. Kułakowski agituje między właścicielami sklepików, ażeby z „siarczystym“ przeciw „Krakowianinowi“ wystąpili protestem. Utrzymują więc z tego tytułu obrońcy p. Kułakowskiego, że Rajczyk oddalony został dlatego, iż za jego bytności okradziono sklepiki, tudzież że on zamiast z drugiego końca Sukiennic przyzwać stróża drugiego, sam złodzieja odpędził kijem, dalej że Rajczak człowiek liczący lat przeszło 70 nie jest zdolny do pełnienia obowiązków stróża. Co do Widzisza zaś mniemają, iż dlatego został oddalony, że nie był stale przyjęty za stróża.

Jakkolwiek nie wchodzimy w to, czy tak wiekowego stróża jak Rajczak należy oddalać bez jakiejś odprawy lub nie, a co do Widzisza czy należało brać go z Magistratu, gdzie stałym był stróżem, ażeby potem bez przyczyny oddalić go i z rodziną nagle oddać na pastwę głodu i nędzy, podnosimy ten fakt, iż dozorca nie miał prawa rządzić się samowolnie i oddalać ich bez upoważnienia Prezydenta, któremu jedynie przysłuża to prawo i dziwi nas mocno, że za tę uzurpacyę dotąd nie został jeszcze pociągnięty do odpowiedzialności. Prezydent Dr. Zyblikiewicz byłby już dawno oddalił p. Kułakowskiego, który w Sukiennicach zupełnie nie jest potrzebny, osobliwie gdy tak wysoką pobiera płacę; p. Prezydent może przekonać się, że każdy urzędnik Magistratu z chęcią przyjmie nadzór taki za wynagrodzeniem najwyżej 200 złr., przez co zaoszczędzi się nietylko 800 złr. z płacy, ale zarazem i najmniej 300 do 400 złr. za mieszkanie zajmowane przez p. Kułakowskiego, a które możnaby wypuścić na sklep.

P. Kułakowski jak słyszeliśmy, gniewa się na nas, że nazywamy go dozorcą, sądzimy jednak że taki czy inny tytuł, nie uczyni go jeszcze urzędnikiem a zawsze na tej posadzie wliczać się będzie nie do rzędu urzędników, lecz tylko do sług Magistratu.

**O wyborach do Rady m.** Pod tym tytułem napisała „Kronika krakowska“ w ostatnim swoim numerze artykuł na który i my się zgadzamy w zupełności. Podzielamy bowiem zdanie naszej koleżanki że byłoby najstosowniej, ażeby pp. Radcy, którym kończy się mandat ponownie zostali wybrani, i my podzielamy zdanie, ażeby na miejsce J. E. Dr. Dunajewskiego, ś. p. Rydzowskiego, p. Friedleina, Stanistawa Armatysa, Dr. Rappaporta, Józefa Kicińskiego, Lebla Landaua, i Dr. Mikołaja Zyblikiewicza tudzież na miejsce tych, którzy może nie zechcą już wstąpić do Rady wybrano pp.: **Friedleina, Dr. Retingera, Wincentego Korneckiego, Stanisława Armółowicza, Odolskiego, Jana Hajdukiewicza, Dr. pr. i adw. kraj. Fortunata Gralewskiego**, a z dotychczasowych zastępców **Dr. Pawła Brzezińskiego, Dr. Stanisława Pareńskiego i p. Jacka Matusińskiego.**

Zastrzegając sobie do następnego numeru obszerniejszy rozbiór w tej sprawie, uważamy za stosowne nadmienić, że Izraelici, którzy jak zawsze przez swoją solidarność będą w większości, zamierzają wybrać w kole III oddziele II: pp. **Dr. Ferdynanda Weigla, Dr. Jonatana Warszauera, Leona Blumenstocka, Hirsza Landaua, Dr. Blateisa i Walerego Rzewuskiego.**

Wybory do Rady m. odbędą się w dniach: 30 Czerwca, 1 i 4 Lipca i tak jak w latach poprzednich głosować będą i w tym roku najpierwej wyborcy koła III następnie koła II a nakoniec koła I.

**Z posiedzenia Rady miejskiej dnia 9 b. m.** Na tem posiedzeniu obok załatwienia spraw bieżących, oświadczył p. Prezydent między innemi co do Sukiennic, że radby, ażeby komisya rekollaudacyjna wykończyła co prędzej swoje prace, i ażeby Radzie miejskiej przedłożyła odnośne wnioski, p. Prezydent bowiem pragnie w jak najkrótszym czasie odebrać gmach Sukiennic i wprowadzić inny porządek, który naszem zdaniem tak bardzo potrzebny. W każdym razie jest to wiadomość, jaką nie tylko dzierżawcy sklepów i kramów, ale zarazem całe miasto wita z radością.

**Bruki i kanały.** Bruki w ulicy Mikołajskiej niezbędnej i tem szybszej wymagają naprawy, gdy tamtędy odbywają się pochody pogrzebowe. Bruki na tej ulicy osadzone były zaledwie przed dwoma laty, nie pojmujemy więc, dlaczego tak prędkiemu uległy zepsuciu.

„Czas“ donosi między innemi, że dalsza budowa kanału w korycie Starej Wisły została wstrzymana z braku cegły, a przecież o tem wiedziano od dawna, Rada miejska bowiem od roku już uchwaliła te roboty i poleciła zakupić cegłę klinową i prasowaną. Nie pojmujemy więc dlaczego budownictwo miejskie nie postarało się o to dość wcześnie, ażeby nie narażać miasta na nieprzyjemności ztąd wynikłe. Jeżeli winę z tego powodu można przypisać budownictwu miejskiemu, świadczy to o niepospolitem tegoż budownictwa niedołęstwie.

**Projekt fabryki świec na Kałkusarni.** Temi dniami odbyła się wydelegowana z ramienia Magistratu komisya w starym, zawaleniem grożącym budynku, przy ulicy Piekarskiej na Kazimierzu pod L. 52, a to w sprawie ewentualnego udzielenia konsensu na fabrykę topienia łoju i wyrabiania świec łojowych. Miejsce to zwane jest Kałkusarnią. — W pobliżu tego miejsca znajdują się rozmaite klasztory, a mianowicie P. P. Augustyanek, X. X. Paulinów i X. X. Augustyanów. Wszystkie te klasztory tak przez swoich przełożonych jako też przez swoich prokuratorów założyły przeciw zezwoleniu na tę fabrykę jak najenergiczniejszy i naszem zdaniem tem słuszniejszy protest, gdy mieszkańcy klasztorów tych zmuszeni ograniczać się na pobyt w swych murach, tem świeższego niezbędnie potrzebują powietrza, gdy w razie przeciwnym mogliby łatwo narazić się na wytworzenie w swych gmachach chorób nawet epidemicznych. Odrażająca woń, ziejąca z każdej fabryki świec łojowych najszkodliwszemi miazmami, zatruwałaby ogrodowe w tych klasztorach powietrze, a przecież ogród w klasztorze, to jedyna rozrywka pozostawiona bogobojnym zakonnikom i zakonnicom. — Sądzimy, że Magistrat ze względów sanitarnych pod żadnym pozorem nie zezwoli na założenie tej fabryki, chyba gdzieś po za miastem daleko!

**W sprawie oświetlenia gazem.** „Gazeta Krakowska“ w ostatnim numerze swojego pisma podała wiadomość o narzekaniu konsumentów gazu, „że ich ten materyał wielce kosztuje, że palą go mało, zwłaszcza w lecie — mimo to ten zegar nieszczęsny czyli gazometr wskazuje szalone cyfry, które trzeba opłacać tak, że używanie gazu staje się z każdym rokiem droższe, chociaż cena właściwa nie ulega tak znacznym zmianom. Przyczyną tych strat dla konsumentów jest złe urządzenie i używanie gazometrów czyli zegarów“. Następnie podaje, że p. Józef Trauczyński udał się ze swoim gazometrem do c. k. Inspektoratu cementniczego w Wiedniu, zkąd otrzymał objaśnienia krytyczne w formie reskryptu, a na końcu dodaje, że paląc godzin sześć jednym płomieniem, wypalić się powinno najwyżej 0·90 mtr., a w Krakowie wypala się zwykle 1·50 mtr. w 6 godzinach, zatem o 0·60 mtr. więcej, jak stan normalny pozwala.

I my nie jednokrotnie już podnosiliśmy głos nasz w tej sprawie i jak poprzednio tak również i dziś podnosimy, że Towarzystwo Dessauskie niesłychanie wyzyskuje nasze miasto i prywatnych konsumentów gazu i że nie powinniśmy pozwalać, ażeby tak znaczne kapitały wywozili z kraju cudzoziemcy za granicę, i że naszem powinno być staraniem, ażeby miasto koniecznie objęło Zakład ten na siebie, tym bowiem sposobem, jak to wykazaliśmy w Nrze 7 naszego pisma, gmina miasta niemałe odnosiłaby korzyści materyalne. — O ile jednak poinformowaliśmy się i zbadali tę sprawę, winę wszystkiego złego pod tym względem należy przypisać jedynie wadliwości kontraktu zawartego z Towarzystwem. Wszystkie bowiem zarzuty inne, jak przekonaliśmy się, są bezpodstawne, a przynajmniej niepodobna na pewne winy zarzucać Dyrekcyi gazu. Z gazomierzami czyli zegarami nie potrzeba wcale udawać się do Wiednia, każdy bowiem gazomierz cymentowany i sporządzony jest należycie, i z tego tytułu Dyrekcya tutejsza gazu ani Towarzystwo nie mogą być obwiniane. W tym względzie bowiem poucza nas jak najdokładniej Dziennik ustaw państwa XXVI z 22 maja 1875 r. w ogóle, a umieszczone w tym dzienniku rozporządzeń ministra handlu i spraw wewnętrznych z dnia 9 maja 1875 r. w szczególe, a i w Wiedniu nie oświadczono p. Trauczyńskiemu, że gazometr jest źle urządzony, albo źle, fałszywie cementowany. Co zaś do zarzutu, że opłata za konsumcyę gazu w lecie częstokroć wyższa niźli w zimie, tłomaczą nam kompetentni tem, że wina tego leży głównie na konsumentach, konsumcya bowiem zatem i opłata zależy od wielkości płomienia jaki wypuszczamy; za mniejszy płaci się mniej, za większy więcej, w jednej godzinie można go spalić więcej wielkim, niźli w dwu godzinach małym płomieniem, — a ileż to razy wydarza się, że kurek pozostawiają konsumenci przez zapomnienie otwartym, a na tem nie może przecież cierpieć Towarzystwo, za ten ubytek gazu należy zapłacić. — Co zaś do kontroli o jakiej wspomina „Gazeta Krakowska“ tego nie pojmujemy. Kontrolować Towarzystwo? W czem? Wyrabia gaz, pobiera ceny umówione i zastrzeżone kontraktem. Kontrolować konsumentów? To przecież niepodobna!

Naszem zdaniem wszelkie konkursa nie odniosą rezultatu pożądanego, a pozwalamy sobie twierdzić stanowczo. *że nie ma innego pomyślniejszego wyjścia w tej sprawie, jak Zakład cały nabyć na własność gminy miasta Krakowa.*

## W sprawie poczt naszych.

Pukamy, czekamy — i nie możemy się dopukać i doczekać otwarcia filji pocztowej w Sukiennicach. Sprawa jest ważną i obchodzi całą publiczność krakowską. Dyrekcya pocztowa uznaje to, lecz wstrzymuje się z otwarciem tego nowego urzędu z powodów finansowych. Już od lat ośmiu istnieje w Galicyi w wydatkach pocztowych znaczny niedobór i urząd pocztowy w Sukiennicach nie będzie tak długo otwartym, póki się ten brak nie wyrówna.

Niedobór ten nie powinien istnieć a to z powodów nasięgających: Poczta nie jest instytucyą rządową, ale instytucyą płatną przez publiczność — rząd przesyła miljony swych listów, posyłek bezpłatnie, otóż powinien być obowiązanym pokryć wszelki niedobór, aby nie pomijać wygody publiczności, która przecież opłacając instytucyę, ma prawo żądać tego, co jest jej niezbędnem. Ale nie tutaj przyczyna owego niedoboru, skarb państwa może i nadal niedokładać nic a nic do budżetu pocztowego, rząd może nadal przesyłać swe korespondencye bezpłatnie, niedobór będzie wyrównanym, jeżeli tylko Dyrekcya teraźniejsza wyprze się systemu protekcyjnego jaki panował dawniej.

W Galicyi istnieje kilkadziesiąt „jazd“ wozowych t. z. „Malleposten“. Jazdy te istnieją po to tylko aby karmić i wzbogacać pojedynczych poczmistrzów a kosztują krocie. Jazdy te należy znieść i za pieniądze w ten sposób oszczędzone otworzyć po pierwsze urzędy tam, gdzie tego zachodzi nieodzowna potrzeba, dalej użyć ich na podniesienie płac mniej uprzywilejowanych poczmistrzów, wreszcie na awansowanie urzędników pocztowych. Będzie to pominięciem względów na osobistości pojedyncze, ale zadośćuczynieniem prawom ogółu.

Zarzuci ktoś może, że zniesienie tego rodzaju jazd przyniesie uszczerbek handlowi i komunikacyi. I owszem jesteśmy za tem, by jazdy łączące ważniejsze punkta handlowe lub główniejsze miasta zostały utrzymane, ale pozwolimy sobie twierdzić, że n. p. dwie jazdy z Krakowa powinny być zniesione, a mianowicie jazda do Wadowic przez rok cały i jazda do Nowego Targu względnie Szczawnicy w zimie t. j. przez 9 miesięcy.

Pocztą przejedzie się przez zimę do obydwóch tych miejscowości nie więcej jak 100—200 osób, a jazdy te kosztują przeszło 50 tysięcy! Przytem i w lecie nie przynoszą publiczności one korzyści. Po pierwsze jazda pocztą do Wadowic jest droższą aniżeli furmanką lub okazyą a jazda do Szczawnicy prócz tego że jest droższą, trwa dłużej jak podróż koleją, bo koleją do Starego Sącza jedzie się godzin ośm, ztamtąd do Szczawnicy godzin siedm — podczas gdy pocztą trwa ta podróż godzin ośmnaście. Niedoświadczony więc chyba tylko używa tego sposobu podróżowania, długiego, niewygodnego i drogiego.

Są to tylko dwa przykłady, lecz takich w Galicyi znajdzie się więcej. Przez zniesienie kilku tylko jazd dałyby się oszczędzić krocie a te oszczędzone w ten sposób pieniądze dałyby Dyrekcyi poczt możność zadowolenia żądań ogółu i zadość uczynienia wymogom sprawiedliwości. Od lat kilku podnoszą się głosy nawet w Radzie państwa, że wstrzymano awans urzędników pocztowych w Galicyi. Jeżeli kto to właśnie ci ludzie zasługują na to by ich lepiej płacono. Należy im się to nasamprzód za ich pracę która więcej jak w innem zajęciu wyzyskuje zdrowie i siły, a dalej ze względu na samą publiczność. Jak mozna wymagać od poczmistrza uczciwości, jeżeli ten pobiera n. p. 150 zlr. rocznie (!??) t. j. jeżeli on sam jest głodnym, żona boso chodzi a dzieci jeść wołają? — Dziwnem rzeczywiście jest to, iż w obec tak nędznego uposażenia naszych poczmistrzów tak mało dzieje się sprzeniewierzeń. Chlubę to przynosi instytucyi, ktora sobie potrafiła dobrać ludzi rzetelnych.

Rzetelność jednak ta wymaga nagrody, funkcyonaryusze pocztowi powinni być lepiej płatni — a da się to uczynić łatwo, tylko trzeba przestać protegować kilkudziesięciu poczmistrzów, którzy mające te jazdy (zdaniem naszem niepotrzebne) tuczą się i robią majątki. Będzie to słusznem i sprawiedliwem!

Kiedy już mowa o funkcyonaryuszach pocztowych, muszę podnieść jeszcze kwestyę istnienia tak zwanych ekspedytorów pocztowych.

Co to jest ekspedytor? Jest to chłopak od lat 20 aż do starca o latach 60. Skończył zwykle kilka klas szkoły średniej, brak środków lub jakie nieszczęście familijne było powodem, że nie mógł dalej do szkół uczęszczać. Podał się tedy na praktykę, przyjęto go i po zdaniu egzaminu został nareszcie ekspedytorem — najnieszczęśliwszą osobistością pod słońcem. Poczmistrz go przyjmuje, poczmistrz oddala, bez poprzedniego nawet wypowiedzenia. Jest popychadłem samego pana poczmistrza, jego żony, dzieci i t. d. — odpowiada osobistą wolnością nawet za kasę, a to wszystko za życie i kilka a najwyżej kilkanaście guldenów miesięcznie. Z czasem udaje mu się zebrać 200 zlr. składa więc kaucyę i zostaje ekspedytorem przy urzędzie erraryalnym. Tutaj dopiero zaczynają się jego dni ciężkie. Zasługuje się panu naczelnikowi, jest miotłą w rękach pana kontrolora, oficyała, asystenta — dalej konduktora, listonosza i woźnego. Wszyscy się nim posługują, bo mają prawo do tego, oni są na etacie a ten może lada dzień wylecieć!

Czy to słuszne? *Oesterr.-ung. Post* źródło bądź co bądź kompetentne — twierdzi, że z ekspedytorów rekrutują się najlepsze siły manipulacyjne. Istnieje też prawo, że ekspedytor pocztowy może się starać o miejsce poczmistrza lub asystenta pocztowego. Istnieje ‚to prawo — ale niestety tylko na papierze. Wysłużeni kaprale i feldfeble z przed nosa zabierają posady, na które częstokroć biedny ekspedytor czeka lata cała. Dzieje się to z krzywdą ekspedytorów a i z krzywdą publiczności. Żołnierz wysłużony znać może doskonale regulamin służby wojskowej, ale jako urzędnik pocztowy, może być i jest najczęściej nawet niezdarą. Znaliśmy w Krakowie jednego oficyała, który nie umiał liczyć — był to wysłużony wojskowy.

Rzucamy tych kilka słów, gdyż uważamy za konieczne przemówić w sprawie, której gorąco broni *Oest.-ung. Post*, a która była podniesioną w Radzie państwa.

Zakończając niniejszy artykuł, stawiamy żądanie, aby po pierwsze przy obsadzaniu posad poczmistrzów i asystentów pocztowych, uwzględniano przedewszystkiem ekspedytorów a w drugiej dopiero linji wysłużonych podoficerów, po drugie trzeba tych ludzi przyjąć na etat i zapewnić im emeryturę i policzenie lat służby. Jesteśmy pewni, że każdy z nich chętnie nawet ze szczupłej swej pensyjki odłoży miesięcznie pewną kwotę na emeryturę, aby tylko mieć zapewnioną jaką taką przyszłość.

---

## Sprawy sądowe.

### Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie a Tadeusz Rehberg. Proces o sprzeniewierzenie.

Skład Trybunału: Przewodniczący, radca sądu, p. Leichamscheider; wotanci, pp. radcy: Mikuszewski, Łobaczewski, Federowicz; protokołant p. D. Hahn; oskarżyciel publiczny p. Lipka, obrońca p. Dr. Rosenblatt (jun.); stronę poszkodowaną przedstawia p. Dr. Abłamowicz; oskarżony p. Tadeusz Rehberg.

Przebieg sprawy jest następujący: Z dniem 18 sierpnia 1876 r. objął p. Rehberg w Królewcu kierownictwo domu komisyjnego Banku dla handlu i przemysłu z prawem zastępywania banku w interesach handlowych. Do boku jego, w charakterze buchhaltera został mu dodany p. Skibiński, który prócz obowiązku prowadzenia ksiąg miał sobie oddaną kasę. Rehberg nie pobierał pensyi żadnej, wynagrodzenie jego ograniczało się na 500 talarach rocznie, wypłacanych mu przez bank na koszta reprezentacyi, i na tantjemie, jaką miał w wysokości 25% od czystych dochodów pobierać — tantjema ta jednak musiała najmniej wynosić 500 talarów rocznie, tę kwotę bank mu gwarantował. Rehberg zostawał na swej posadzie aż do 27 stycznia 1880 r., a przez ten przeciąg czasu okazał się w księgach domu komisowego niedobór w kwocie 13.273 marek. Prokuratorya przeto oskarża Rehberga, jako szefa domu komisowego o sprzeniewierzenie, a opiera oskarżenie swoje na zeznaniu świadków: p. Leona Paszkowskiego, dyrektora Banku galicyjskiego i p. Kalischera, buchhaltera, ktory po Skibińskim objął urząd w Królewcu w r. 1879 — dalej na opinii znawców, którzy wykazali ten niedobór po przejrzeniu ksiąg handlowych, wreszcie na samem przyznaniu się oskarżonego, który przyznaje, iż jest winien bankowi kwotę 3.012 marek.

Zaraz z początku rozprawy odstępuje prokurator od oskarżenia o sprzeniewierzenie całej sumy, a obstaje tylko co do kwoty przyznanej przez oskarżonego z orzeczenia bowiem znawców nabył przekonania, iż trudno Rehbergowi zarzucać całą winę, gdyż księgi były rzeczywiście bardzo niedbale prowadzone. Oskarża go tedy o to, do czego sam się przyznaje. Oskarżony nie poczuwa się do winy. Na swoje potrzeby wziął wprawdzie kwotę trzech tysięcy marek, ale kwota ta została mu wypłaconą przez kasyera, jest dalej uwidocznioną w księgach, wreszcie wziął ją w większej części jeszcze w r. 1877, kiedy miał nadzieję, że tantjema jego będzie znacznie wyższą, bo sam dyrektor Paszkowski zapewniał mu, oddając mu szefostwo domu komisowego, 10 tysięcy marek. Później, kiedy bank nie mając funduszów, nie dawał pieniędzy na prowadzenie interesów i gdy wskutek tego dom komisowy nie wykazywał zysków żadnych, oskarżony, tę pobraną sumę trzech tysięcy marek uważał za dług swój zaciągnięty w banku i chciał ją zwrócić. Co więcej, chciał nawet zwrócić całą kwotę 13 tysięcy bankowi, pomimo, że niedobór ten powstał z winy samego banku. Przez trzy lata donosił Rehberg bankowi o niedbalstwie buchhaltera, bank go nie zmienił, sam p. Paszkowski, zjechawszy na szkontro domu komisowego, przekonał się o nieporządkach, pozostało jednak wszystko jak dawniej, i dopiero w r. 1879, więc aż w trzy lata w sierpniu wysłany Kalischer na miejsce Skibińskiego, znalazł w księgach niedobór przeszło 13-tu tysięcy.

Rehberg widząc, że nie zbyt różowa oczekuje go przyszłość w banku galicyjskim, postanowił porzucić tutaj obowiązek a chcąc się starać o miejsce gdzie indziej, postanowił aby wyjść czystym, z własnej kieszeni zapłacić braki powstałe z wadliwego prowadzenia ksiąg. W banku miał jako kaucyę złożony oblig swego teścia na 8500 rubli, zażądał go od banku w celu zrealizowania, a tymczasem dał weksel swój i swej żony. Bank zatrzymał weksel i nie wydał obligu, dobra tymczasem teścia Rehberga sprzedano za kwotę 300 tys. rubli — a oblig, pomimo że w właściwym czasie mógł być zrealizowanym, zatrzymany przez bank, stał się świstkiem papieru bez wartości. Pomimo tego wszystkiego proponował Rehberg bankowi jeszcze pewną ugodę. Był umyślnie u Grudzińskiego adwokata bankowego w Warszawie, z tym jednak nie zdołał się porozumieć. Przyjechał tedy do Krakowa aby osobiście sprawę traktować, ofiarował 2000 rubli jako pierwszą ratę swej należytości bankowi, resztę miał później spłacić w ratach — bank tymczasem kazał go uwięzić i oddał sprawę prokuratoryi.

Całe zeznanie świadka wydaje się prawdziwem, widać z jego strony dobrą wolę i prawdziwem było nieszczęściem dla niego, że położył głowę zdrową pod ewangelię, że był urzędnikiem banku galicyjskiego. Odczytane zeznania świadków — którzy nie stawili się do rozprawy — stwierdzają niedobór, wadliwe prowadzenie ksiąg, ale winę zrzucają na Rehberga, jako na byłego szefa.

Świadkami byli p. Paszkowski i p. Kalischer. Orzeczenie znawców stwierdza toż samo najwadliwsze prowadzenie ksiąg i powiada, że Rehbergowi można przypisać tylko ten niedobór, do którego się sam przyznaje, gdyż jeszcze przed objęciem przez Rehberga reprezentacyi, były księgi źle prowadzone i niedobór cały może się datować z czasów dawniejszych.

Sąd po wyczerpującem przemówieniu Prokuratora, po wysłuchaniu zdania Zastępcy strony poszkodowanej, który żądał zwrotu straty bankowi, dalej po świetnej mowie obrońcy, która była nie popisywaniem się z czczemi frazesami, ale wywodem rozumowym, opartym na logice i paragrafach wydał wyrok uwalniający oskarżonego a powody były, że Rehberg działał nasamprzód w dobrej wierze, dalej chciał i chce szkodę zwrócić bankowi, następnie kwota przez niego pobrana jest uwidocznioną w księgach, wreszcie miał swój dług oddać z czego bo bank był w posiadaniu obligu i wekslu, opiewających na kilkanaście tysięcy rubli. Co do tych dwóch ostatnich dokumentów sprawa pozostała nie wyjaśnioną, szczególniej co do obligu. Bank twierdził do ostatniej chwili, że oblig ten nie miał najmniejszej wartości, mimo tego przyjął go za kaucyę a wydać Rehbergowi nie chciał nawet po otrzymaniu wekslu jego i jego żony. Zatrzymał oba.

Ponieważ przytem nie czyniono żadnych w tej sprawie kroków sądowych — pomimo nalegań Rehberga, sąd przychyla się do zdania oskarżonego, zwłaszcza, że sam świadek p. Paszkowski utrzymywał, iż oblig ten w czasie jego przesłuchania miał wartość przeszło 4000 rubli.

Co nas uderza w tej sprawie i dlaczego rozpisujemy się o niej tak szeroko pomimo szczupłych ram naszego pisma? Oto to, że wchodzi tu w grę sprawa instytucyi finansowej, która mogąc się stać jedną z dźwigni przemysłu i handlu krajowego, działa przeciwnie — ujemnie. Niedbałość, zła wola dyrektorów banku wieje z każdego faktu. Trzy lata znosi bank cierpliwie niedbałe prowadzenie ksiąg kasowych, kiedy dalej wskutek tego szef domu komisowego popada w nieszczęście t. j. kiedy się okazuje deficyt, a on obowiązuje go się zapłacić, byle tylko albo bank sam oblig protestował, albo powierzył tę czynność jemu; bank chowa najspokojniej oblig do skrzyni i naraża fundusze swoje i fundusze swego urzędnika na stratę. Kiedy wreszcie już po takiej nauce Rehberg zobowiązuje się zkąd-innąd zapłacić braki i chce złożyć jako pierwszą ratę 2000 rubli — bank występuje z procesem karnym — aby co do swych żądań być odesłanym na drogę cywilną.

Zaiste prawdę pisał „Dziennik Polski“ w Nrze 257 z roku 1880: „Pozwolę sobie przytoczyć kilka uwag nad przyczyną niechybnego upadku banku galicyjskiego, które mogą być przestrogą dla nowej instytucyi, która z biegiem czasu oparta na zdrowych warunkach zapewne pozostanie. Głównym powodem złego jest powołanie ludzi niefachowych na dyrektorów i członków Rady nadzorczej itd.“ W dalszym ciągu artykułu nazywa dyrektorów korespondent omawiając ich zalety i wady „gute Bürger, aber schlechte Musikanten“, a dalej tenże

sam Dziennik w Nrze 6 z r. 1881 pisze: „Zakład kredytowy ziemski w Krakowie pragnie koniecznie zlać się z tamtejszym bankiem galicyjskim dla handlu i przemysłu, instytucyą, z powodu n ę d z n e j g o s p o d a r k i m o c n o z a c h w i a n ą itd.“ „N. Fr. Presse“ w Nrze 310 z r. 1880 podobnie nie przychylnie pisze o tej instytucyi. My ograniczamy się na opisaniu jednego faktu, który stwierdza nasamprzód n ę d z n ą g o s p o d a r k ę b a n k u, a dalej okazuje, iż ten poniósłszy straty szuka ich zwrotu gdzie i jak się da i uda.

P. Rehberg siedział ośm miesięcy w więzieniu śledczem! Kto mu wynagrodzi upokorzenie, straty, łzy i nędzę rodziny, która pozbawiona była przez rok przeszło utrzymania? Czy bank galicyjski? Czem?!

## Wiadomości literacko-artystyczne.

**VI Wieczór muzykalny krakowskiego Towarzystwa muzycznego.** Wieczór ten urządziło Towarzystwo dnia 3 czerwca b. r. w sali Redutowej. Skromny programik nie ściągnął tak jak zwykle licznej publiczności, a w dalszych rzędach krzeseł w sali świeciły — pustki. Rozpoczął ten wieczorek „Chór strzelców“ Zeleńskiego, już raz na wieczorku Towarzystwa wykonany, lecz tym razem w nowej szacie przerobiony przez kompozytora, z dodatkiem 4 waltorni. Piękny ten utwór nie zrobił należnego wrażenia z powodu słabego wykonania. Nr. 2 była sonata Griega na skrzypce i fortepian, wykonana przez p. Singera i uczennicę p. Bobińskiego, pannę Ra... Panna Ra... posiada dobry mechanizm, w pasażach i figurach widać wyrobioną technikę, lecz — duszyczka jeszcze spi, a warto ją obudzić, by nadać grze więcej ciepła i uczucia. — Panna K..., sopranistka, odśpiewała Moniuszki „Dumkę Jadwigi“ i Studzińskiego Wincentego krakowiaka „Na Wawel, na Wawel“, za co oklaskami była wynagrodzoną, lecz ostatniego krakowiaczka p. Niedzielskiego, jako nieodpowiedniego na estradę koncertową, mogła nam była darować. Podobne próbki wykonywać można w domu, lecz nie na płatnym wieczorze. Ostatni numer stanowił kwartet solowy na głosy męskie Hoffmana, pod tytułem „Marzenie“, wykonany wcale poprawnie. — Wieczorek urozmaiciła deklamacya.

*Maurycy Sieber.*

**Przewodnik do Tatr i Pienin Walerego Eljasza** z 22 illustracyami, stron 319 w szesnastce, świeżo opuścił prasę. **Jestto bez wątpienia najlepszy przewodnik, jaki dotąd istnieje.** P. Walery Eljasz jest nam już znany pochlebnie z prac literackich na tem polu, nowy atoli jego przewodnik bez porównania przewyższa wszelkie prace poprzednie w tym kierunku. Aleć też prócz p. Eljasza mogłoby się znaleść chyba niewielu, którzy byliby w stanie napisać przewodnik tego rodzaju z t ą j a k o n w y c z e r p u j ą c ą d o k ł a d n o ś c i ą i z tak p r a k t y c z n e m i r a d a m i. Nie ma bowiem może nikogo, któryby Tatry nasze aż w szczegóły najdrobniejsze znał lepiej od niego. Od lat może więcej niż 20tu, jeździ on każdego roku przynajmniej na kilka tygodni w te cudownie urocze okolice naszego kraju i studjuje je nietylko jako turysta ale zarazem jako artysta malarz. Żałujemy, że jeden egzemplarz tego przewodnika na chwilę dopiero przed wyjściem naszego pisma dostał się w nasze ręce, zanadto bowiem mało i miejsca i czasu, ażebyśmy o tem tak bardzo dla kraju pożytecznem dziełku obszerniejsze napisać mogli sprawozdanie, pozostawiając to sobie na później, poczuwamy się do obowiązku j a k n a j g o r ę c e j polecić to dziełko wszystkim udającym się w Tatry, bez takiego bowiem przewodnika trudno wyrusząć komukolwiek w to morze cudów przyrody, w to istne morze dzikich, olbrzymich szczytów gór, w to morze urwisk, przepaści, skał, jezior, dolin, krótko mówiąc w ten zaczarowany kraj istnych cudów stworzony dla nas wolą Mistrza wszechświata. Kto raz ujrzał Tatry nasze, kto umie oceniać prawdziwe ich piękno, kto wglądnął w ich tajnią w ich głębie, ten... ukocha je na zawsze, temu... każde tam doznane wrażenie na zawsze utkwi w pamięci i sercu i nieprzestanie nigdy tęsknić za niemi!...

**Pieśń z pieśni miłości** Stanisława Tomkiewicza, doczekała się trzech recenzyj. „Djabeł krakowski“ gani poemat w złośliwy sposób, „Tydzień“ potępia go w czambuł a wstrzymując się jak sam powiada, w celu nieirytowania autora od długiego rozbioru, zarzuca naśladowanie to Słowackiego to Krasińskiego, gani formę i samo wierszowanie a nareszcie zapytuje, po co to było pisać; Dziennik polski znowu twierdzi, że poeta „opiewając miłość, z założenia swego wywiązał się wcale dobrze, ubrawszy myśli swoje w wytworną formę, w wiersz potoczysty i harmonijny, który wskazuje w nim doskonałego wersyfikatora. Poemat p. Tomkiewicza czyta się z wielką przyjemnością, co już jest wiele na dzisiejsze czasy, tak mało przyjazne dla poetów i poezyi w ogóle“.

Podając krótką ocenę tego poematu, musimy pójść średnią drogą. Rzeczywiście przyznajemy „Tygodniowi“ słuszność że treści tam nie wiele, ale któż jej szuka w opiewaniu miłości? Wszak wiemy że dla dwojga kochanków na kilkogodzinną rozmowę wystarczy odmiana w różnych trybach i czasach słowa kocham. Sam autor podnosi to zresztą przytaczając wyrażenie: „Rozmowie naszej nie potrzebne słowa“. A z poematu całego wieje ta miłość, czuć ją w każdym zwrocie — szczególniej w mottach, które są umieszczone na początku każdej z ośmiu pieśni. Motta te zdradzają inne pióro — może pochodzą od tego ideału poety, przezwanego przez samego autora Zoną.

Kochać, to w dzisiejszych czasach wielką zaletą, tem większą, że poeta mimo całego realizmu, jaki wieje z utworu, jest przecież idealistą. Żali się n. p. że nie ma domu własnego, klatki w którejby pomieścił swą Zonę, ale pracą pragnie sobie stworzyć ognisko rodzinne. Idealizm realny czy realizm idealny, piękny, poczciwy!

Czytając poemat przypomina się rzeczywiście Słowacki i Krasiński — naśladuje ich gdzie niegdzie autor ale tylko formą, bo myśli nowe, oryginalne, często piękne. Któż jednak dzisiaj nie naśladuje? Nową stworzyć formę poetycką prawie niepodobna.

Prócz tych naśladownictw dopatrzyliśmy się jeszcze i naśladowania Mickiewicza. O tem ostatniem musimy powiedzieć, że jest z całego poematu najsłabszem miejscem. Mickiewiczowi wolno było napisać improwizacyę, ale iść w jego ślady to trochę błędna droga i rzeczywiście autor nastraja się zbyt wysoko, jeżeli zapytuje wszystkich „co tylko mają chociaż byt lub życie“ gdzie „myśl, rozumy?“ „gdzie dzieło dumy — waszych władz, potęgi?“ „Ja wam zaświadczę, że wy nic nie wiecie! że wasza myśl to błędny głos, co echem wraca, gdy wyszedł stąd — A dzieła jej, to tlący stos, co nie da światła lecz dymu swąd“.

Wypada nam zrobić jeszcze jeden zarzut autorowi a mianowicie, że utwór jego jest nieco za ciężki. Ten poemat opiewający miłość, czytać trzeba z wytężeniem wszystkich władz umysłowych a przecież miłość prawie nie zgadza się z rozumowaniem, słowa jej płyną gładko, potoczyście, co nie wszędzie da się spostrzedz w poemacie.

W każdym razie czujemy w autorze talent i postęp. Kto czytał drobniejsze jego utwory poetyckie, przyzna że „Pieśń z pieśni jest o całe niebo wyższą n. p. od Litwy“.

## Rozmaitości.

**Dr. Szymon Sammelsohn** b. poseł na sejm krajowy, Radca miejski i adwokat krajowy, znany i powszechnie szanowany obywatel miasta Krakowa, zasłużony patryota, popierający każdą poczciwą sprawę i słowem i piórem i czynem, dnia 9 b. m. przeniósł się do wieczności. Rada miejska, na wniosek Prezydenta Dra Weigla, który podniósł jego zasługi, uczciła pamięć jego przez powstanie. W kołach znających go bliżej, pozostanie on na długo w pamięci i sercu.

**Na hańbę** ludzkości, towarzystwom dobroczynnym, towarzystwom bratniej pomocy, fundacyom stypendyjnym i tym w ogóle wszystkim instytucyom niby filantropijnym musimy zapisać fakt, że w przeciągu roku c z w a r t y już akademik ginie albo z głodu albo z wycieńczenia sił wskutek niedostatku. Wymieniamy nazwiska: Mikrot, Borek, Slendziński a w ostatnich dniach Dobrowolski. Dwóch prócz tego dogorywa. A o wielu nie wiemy? I to wszystko ludzie z otwartą głową, z talentami, ochotą do nauki. Gdzieżeście panowie filantropi?

Towarzystwo opieki narodowej uratowało kilkuset rodaków od śmierci głodowej, towarzystwo które żyło tylko składkami a Kraków i kraj cały nie może dać pracy ludziom, którzy z czasem mogą stać się chlubą narodu. Wielki czas by te smutne przykłady wpłynęły na to, iżby stypendya udzielano tylko prawdziwie potrzebującym, by nie zważano na protekcye wujciów ciotek i wielki czas aby lekcye, pisaniny w biurach i t. d. dawano tylko tym których poleci komitet złożony z takiej młodzieży. Młodzież najlepiej wie kto potrzebuje. Nie jedenby się może i podzielił z biedniejszym kolegą ale cała młodzież nasza szkolna niezamożna a zresztą i najuboższy akademik nie przyjmie jałmużny, podczas gdy wdzięczny będzie za pracę, która mu oszczędzi upokorzenia a uratuje życie.

W Czytelni akademickiej istnieje już od lat kilku podobny komitet. Zwracamy się do wszystkich, którzy potrzebują ludzi do jakiejkolwiek umysłowej pracy aby się tam udali. Nie spotka pewnie nikogo zawód, bo kolega może dać najsumienniejszą rekomendacyą pod każdym względem a często zapobiegnie się smutnemu wypadkowi. Czytelnia jest przy ulicy Wiślnej.

**Ks. Biskup obrz. łać. Hirschler** zmarł w Przemyślu w zeszłym tygodniu. Pogrzeb jego był oddaniem hołdu jemu nie tylko jako książęciu kościoła, ale jako prawdziwemu naśladowcy Chrystusa, który powiedział „kochaj bliźniego jak siebie samego“. W smutnym obrzędzie pogrzebu wzięli udział wszyscy, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, Polacy i Rusini, katolicy i żydzi. Każdy się cisnął aby na ramionach swoich nieść choć kilka kroków ciało Pasterza, który całem swem życiem okazywał, że jest prawdziwym sługą Tego, który go posłał. Zmarły był ojcem biednych, pocieszycielem nieszczęśliwych, wzorem cnoty, ideałem kapłana. Pogrzeb jego był dowodem, że zasługom wielkim oddajemy cześć równą wszyscy, bez względu na sympatye lub antypatye polityczne, bez względu na wyznanie religijne. Oby tak i każda idea wielka, każda myśl szlachetna, każdy zamiar prawy mógł zespolić w jedno siły całego narodu!

**Rzadkie uznanie** dostało się temi dniami w udziale dwom tutejszym c. k. profesorom gimnazyalnym, mianowicie pp. Wojciechowi Ryplowi z gim. św. Anny, i Dr. fil. Ignacemu Znamirowskiemu z gim. św Jacka, obu przyznano 8my stopień godności hierarchicznej.

W król. Galicyi z W. ks. krakows. na 341 rzeczywistych profesorów gimnazyalnych i realnych dotychczas wyszczególniono 8mą rangą tylko następujących pp. profesorów p. Karola Brzezińskiego w Krakowie, Michała Polańskiego Wilhelma Schechtla, Jana Kruczyńskiego, i Edwarda Hamerskiego we Lwowie i Józefa Nedoka w Tarnowje, razem 6ciu, która to liczba obecnie urosła aż do ośmiu.

Powyżej wymienieni pp. Rypel i Znamirowski powszechnego doznają zresztą szacunku dla rzadkiej prawości charakteru i sumiennej pracy.

**Wielki pożar** nawiedził w tych dniach Częstochowę. Na ulicach Koziej i Senatorskiej spłonęło 11 domów.

**List z Krakowa do Wiednia idzie dzień jeden, z Wiednia do Krakowa dwa tygodnie!** Ale się nie dziwmy, od Zielonych świąt do Bożego Ciała dni dziesięć a od Bożego Ciała do Zielonych świąt dni trzysta pięćdziesiąt pięć. Pani H. N. posłała 23 maja do ambasady moskiewskiej w Wiedniu paszport do wizy. Ambasada odesłała go natychmiast z powrotem t. j. 24 maja. A list pomimo, że adres był najwyraźniejszym przewędrował całą Galicyę, aż nareszcie wpadł na szczęście w ręce pocztmistrza w Dąbrowy, który zlitował się nad adresatem i odesłał paszport prawemu właścicielowi z listem własnoręcznym. Jesteśmy proszeni o wynurzenie podziękowania temu panu, który jeden z tych wszystkich funkcyonaryuszów pocztowych, przez których ręce ów list przechodził, zrozumiał że od pośpiechu w otrzymaniu odpowiedzi listowej może zależeć czasem nawet życie człowieka. Trudno nam przytem zrozumieć niedbalstwo urzędników pocztowych, bo chyba niedbalstwo przyczyną, czytać przecież wszyscy umieją a geografię powinni znać do tyla — nawet ci panowie z ambulansu wiedeńskiego — aby wiedzieli gdzie leży Kraków. Przy tej sposobności musimy zwrócić uwagę dyrekcyi pocztowej, że w Krakowie jest kilku listonoszów, którzy bardzo b ł ę d n i e c z y t a j ą, a wskutek tego oddają listy częstokroć pod innymi adresami. Należy to usunąć.

**Przestroga.** Za rachunki senzalów giełdowych opłaca się stempel 5 ct. od sztuki, a przy użyciu tychże rachunków jako alegatów przy sporze cywilnym należy uzupełnić stempel według skali II. Inaczej zapatrywał się na tę rzecz pan A. F. w Wiedniu, gdyż uważał rachunki owe za proste załączniki i zaopatrzył je jedynie marką 15 ct. w. a.

Władza zakwestyonowała to zapatrywanie i skazała pana A F. tymi dniami na karę 2433 złr. 75 ct. w, a. a rekurs skazanego trybunał administracyjny odrzucił.

**Wiec poznański,** w którym wzięło udział duchowieństwo wielkopolskie, szlachta i wieśniacy uchwalił adres do Ojca Śgo. Adres ten wyraża nadzieję że Stolica Piotrowa nie zapomni o swych dzieciach zamieszkałych pod berłem Hohenzollerów i wpłynie na rząd niemiecki o tyle, że ten poprzestanie dalszego kulturkampfu.

**Ugoda Rzymu z Moskwą** co do punktów wstępnych już została zawartą. Pełnomocnicy moskiewscy opuścili już Rzym. Niewiadomo czy uwzględniono w tej ugodzie słuszne prawa i wymagania Polaków — bliska przyszłość pokaże.

**Jenerał Uchatius** dyrektor arsenału w Wiedniu i wynalazca dział nowych, ktore zostały wprowadzone do artyleryi rakuskiej odebrał sobie 4 b. m. życie strzałem z pistoletu. Powodem samobójstwa miała być obrażona duma własna i zawiedzione nadzieje: Ze spiżu wynalezionego przez Jen. Uchatiusa lano dotychczas armaty tylko polne. Ministerstwo wojny poświeciło około miliona guldenów na ulanie na próby sześciu ogromnych dział z tego samego spiżu a mających służyć do obrony brzegów morskich. Przy próbie wylot jednego z tych nowo ulanych dział doznał uszkodzenia, tak że niekiórzy członkowie komisyi oceniającej wyrazili powątpiewanie czy spiż jen. Uchatiusa da się użyć do armat wielkiego kalibru, zdanie to — wyrażone zresztą w formie bardzo nawet oględnej — było powodem samójstwa.

W pogrzebie wzięli udział wszyscy prawie mieszkańcy Wiednia a inspektor artyleryi Arc. Wilhelm w mowie mianej nad grobem nieboszczyka, wyraził się: „Nie tylko państwo poniosło niepowetowaną stratę przez śmierć jenerała Uchatiusa ale i nauka opłakuje zgon jego“. Zmarły liczył lat 70. Z dwu pozostałych córek jego jest jedna zamężną za majorem w artyleryi Travniczkiem.

**Pijaństwo** i pociąg do niego leczą w szpitalach niemieckich i francuskich w ten sposób że pacyentowi podają wszystkie potrawy i napoje zaprawne wyskokiem. Chory skazany na ciągłe użycie tak przyrządzonego jadła i napitku nabywa odrazy do napojów gorących i wychodzi w krótkim czasie uleczonym z nałogu. W Reims dr. Luton wynalazł w ostatnich czasach odtrutkę przeciw wyskokowi. Jest nią — strychnina w dawkach większych. Uczony lekarz, opierając się na licznych doświadczeniach, radzi pijakom i ludziom wystawionym na wyziewy wyskokowe jak kupcom win, piwnicznym i t. d. używać często strychniny. (Jest to alkaloid sporządzony z tak

zw. wroniego oka). Środek ma być niezawodnym, złe pokonuje złem, klin wybija klinem.

**Anomalia wieku.** Najstarszym uczniem szkół średnich niezawodnie poszczycić się może prywatne, książęco-arcybiskupie gimnazyum z prawem odbywania egzaminów dojrzałości w Solnogrodzie. Do szóstej klasy tego gimnazyum uczęszcza obecnie uczeń mający lat 36 skończonych. Dyrektor tego zakładu zaś ma obecnie lat 38, ks. prof. religii 30 lat, inni profesorowie (księża) tego gimnazyum mają 34, 32, 30 a najmłodszy ma 29 lat.

**Bochnia 3 czerwca.** Wśród ruchu antisemickiego, jaki w Europie tu i owdzie się objawia, chlubi się Polska, że w jej łonie nie wylągł się dotychczas robak, niszczący zgodę i spójnię, jaka łączy wyznawców zasad religii Chrześciańskiej, a Mojżeszowej. W jednej jedynej Bochni zdarzył się wypadek przeciwny zapatrywaniom w tym względzie Polaków, który nie od rzeczy będzie zanotować. Wysłani w niedzielę dnia 29 maja egzekwenci z c. k. Starostwa do rabina prywatnego, przebywającego w Bochni, w chwili, gdy tenże swe modlitwy odprawiał, nie bardzo delikatnie objawili cel swego przybycia żydkom, stojącym w kurytarzu. Żydzi ci rzucili się na żołnierzy. Przyszło do bójki, w której egzekwenci pobici, przyczem jednemu nawet bagnet odebrano, udali się do c. k. Starostwa poskarżyć, które też natychmiast rozkazało żandarmeryi aresztować winnych. Lotem strzały rozeszła się wieść po mieście o całem zdarzeniu i chmara chłopaków rzemieślniczych i uliczników zbiegła się pod Starostwo, aby towarzyszyć wysłanym żandarmom i wzmiankowanym żołnierzom. — Wrzawa coraz większa wzmagała się w mieście, a tu i owdzie dały się słyszeć pojedyncze głosy: „hurra na żydów!" i wkrótce potem, jakby przejęci wszyscy jednym duchem, zaczęli ulicznicy zaczepiać i rzucać kamieniami na przechodzących żydów. Taki stan rzeczy trwał do późnego wieczora. Kilku żydów nabawiło się sińców i guzów, a jeden nawet oko stracił. Bawiło się tym widokiem obywatelstwo bocheńskie, a policya swą obojętnością po części podżegała. To był akt I. Akt zaś drugi odbył się we środę d. 1 czerwca, kiedy publiczność bocheńska wracała z majówki szkoły żeńskiej do domu. Byłem świadkiem, jak kilkudziesięciu chłopaków szewskich uderzyło na żydów, stojących przed magistratem, a kiedy ci pobici wyrzucali stojącemu tamże policyantowi obojętność, odpowiedział tenże: „Ja mam was pilnować?!" Spotkałem się z wachmistrzem od żandarmeryi, człowiekiem, pojmującym należycie swe obowiązki i z nim poszedłem za tłumem urwiszów, lecz już spotykaliśmy ich rozchodzących się — i dowiedzieliśmy się tylko tyle, że gdzieś tam pobito żyda w jego własnem mieszkaniu. Taki to zaszedł wypadek w Bochni; życzyćby wypadało, by poczyniono w tym względzie stósowne kroki, gdyż podobne burdy mogą przybrać groźną postać. *L. B.*

**Gmina Ottakring pod Wiedniem** w tych dniach podniosła pożyczkę pół miliona złr, w. a. pod korzystnymi warunkami; część tej kwoty użyje gmina na wybudowanie nowego gmachu przeznaczonego na szkołę realną.

**Londyn 9 czerwca.** Rząd zawiesił sądy przysięgłych w Irlandyi i zagroził Irlandczykom zawieszeniem prawa reprezentacyi w parlamencie angielskim.

**Finanse francuskie.** W ostatnich 5 latach zmniejszył się dług państwowy francuski o 1000 milionów franków, 1500 milionów wydano na budowle publiczne, o 228 milionów zniżono podatki, a na cele oświaty wyznaczono na rok 1882 trzy razy tyle co w roku 1876. — A u nas?

**Ruch antisemicki** przybrał w Moskwie więcej pokojową postać. Rzezie i rabunki żydów ustały z wyjątkiem czterech powiatów kijowskiej gubernii (Czehryn, Czerkask, Swenigrod, Kaujew), w których zachowanie się ludności zmusiło rząd do zaprowadzenia stanu oblężenia. Ruch objawia się dzisiaj w prośbach wnoszonych do cara aby — wypędził żydów. Szczególniej z okolic Elizawetgrodu i Odessy nadchodzą do rządu liczne prośby tej treści.

## Nadesłane *).

Od ośmiu lat jestem dostawcą do Magistratu beczek na wywożenie z miasta nieczystości i beczki moje zawsze odpowiadały tak co do swej jakości jak niemniej co do trwałości i ceny wszelkim żądanym wymogom. I w tym roku więc przybył do mnie Radca miejski p. Gwiazdomorski z wezwaniem o podanie odnośnych cen, przyczem uczynił mi nadzieję utrzymania się mojej oferty. Rozumie się, że poczyniłem potrzebne w tym względzie przygotowania i wyczekiwałem, kiedy otrzymam wiadomość. Tymczasem gdy p. G. łudził mnie do ostatniej chwili przyrzeczeniami, dowiedziałem się, że beczki innemu powierzono bednarzowi i że są już gotowe. Zbadałem tę sprawę i przekonałem się, że odebrane przez Magistrat beczki są wadliwe, klepki bowiem w tych beczkach wszystkie ponadrzynane, a szpunty dotąd jeszcze zostające w naprawie, nigdy już nie dadzą się naprawić.

Czy beczki z takiemi wadami powinien był przyjąć Magistrat lub nie, pozostawiam ocenieniu szanownej publiczności czytającej „Krakowianina". W każdym razie jest to przecież pieniądz miejski którego należy szanować. Gdy moje beczki trwały po lat 4, ów bednarz daje co do swoich beczek tylko na 1 rok gwarancyę.

Czy beczki o klepkach ponadżynanych nie są nędzną fuszerką bez żadnej wartości, niechaj orzekną rzeczoznawcy a przynajmniej pp. właściciele browarów. *Józef Dąbczyc.*

*) Za artykuły umieszczane pod rubryką „Nadesłane", żadnej nie przyjmujemy odpowiedzialności. (Przyp. Red.).

---

G. Rehefeldowej niemiecka wyższa szkoła panieńska: „Englisch school for young ladies" połączona z freblowskim ogródkiem dla dzieci istnieje od lat kilku z powodzeniem najlepszym. Język wykładowy polski i niemiecki. Ogródek przy wyjściu z ulicy Dominikańskiej na rogu plant, urządzony jest z elegancyą. Szkoła ta jakkolwiek nosi tytuł szkoły niemieckiej, wcale nie jest zakładem któremu możnaby zarzucić cele germanizacyjne, a dobry kierunek, troskliwość w wychowywaniu i umiejętnie wykładane nauki i języki, zalecają ten zakład sam przez się.

## Zawiadomienie.

Sławny magnetyzer z Paryża

**Mr. Donato**

zacznie we **Wtorek** 7 t. m. swoje przedstawienia magnetyzerskie, przyczem za medyum służyć mu będzie

**Mlle Lucile.**

Liczba przedstawień ograniczona tylko na dwa wieczory. Produkcye p. **Donato** odbywać się będą

**w zimowym krakowskim teatrze**

Zamawiać loże i krzesła można już od dzisiaj, a bilety wydawane będą w dzień przedstawienia od dziewiątej rano w kasie teatru zimowego.

---

**H. Niemetz,** Gł. Rynek Nr. 36 w Krakowie. Poleca Szan. Publ. swoją wyłącznie główną ajencyę amerykańskich Howego i Singera patentowanych maszyn do szycia, które sprzedaję także na raty miesięczne lub tygodniowe po 1 złr. z 5-letnią gwarancyą. — Utrzymuję zarazem Zakład optyczny i towary galanteryjne. Przyjmuję wszelkie reperacye optyczne i maszyny do szycia.

**Szczególniej ostrzegam przed ajentami, którzy podrobione wyroby sprzedają za prawdziwe.** (199-)*

---

W Nrze 7 umieścił **Krakowianin,** jakobym czuł niechęć do Towarzystwa Weteranów za odmówienie mi pożyczenia instrumentów muzycznych do Krynicy. Otóż oświadczam, że pod tym względem nie stawiałem Towarzystwu żadnej propozycyi, gdyż instrumentów nie potrzebuję, członkowie bowiem mojej orkiestry w Krynicy obowiązali się kontraktem stawić się na czas oznaczony z własnymi instrumentami.

Kierownictwo zaś muzyki Weteranów złożyłem z powodu małych nieporozumień z niektórymi członkami Towarzystwa, a dalej nie chcę być odpowiedzialnym za mej niebytności za produkcye muzyczne tej orkiestry.

**A. Wroński.**

---

## Straszliwy głos niebios.

**Baskol** woła do Rabinów Izrael. Rądców honorowych miast i powiatów (Rabaiem Senedryn) we wszystkich krajach polskich!

Póki czas wołajcie z całej piersi, z całego serca po wszystkich synagogach (bais hakneses, bais hanedraszyn, unijunyn) Bracia! siostry unaradawiajcie się i wykorzeniajcie żargon z młodzieży waszej! Idźcie za przykładem Izraelitów Warszawskich i Lwowskich. Dla czego wołają pasterze chrześciańscy: „kochaj bliźniego jak siebie samego?" Nie czekajmy aż się sprawdzi przysłowie „Jak trwoga to do Boga, nędza do księdza, bieda do żyda — po biedzie nie znam cię żydzie".

Z Hiszpanii i Niemiec nas wypędzili ogniem i mieczem, w Tuluzie (w południowej Francyi) napełnione mogiły popiołami talmudystów (Majmonides) a kochana Polska żywi nas przez 700 lat miodem i mlekiem.

Zrzućmy jupice, jarmurki a włóżmy czamary i konfederatki a wtedy Polacy uznają nas za swych braci.

Boże daj, Boże daj — by zabłysnął 3 Maj!

**Maurycy Weber,** krakowianin.

---

**!! NOWOŚĆ !!**

**NIEZRÓWNANY BŁYSZCZ (lakier)**

na obówie przeważnie damskie i dziecięce,

torebki skórzane i t. p. nie zawierający w sobie części żywicznych lub jakichkolwiek szkodliwych materyałów, zatem konserwujący skórę. — Najdogodniejszy środek do utrzymania obówia w czystości, nawet bez pomocy sług, tak w domu jak w podróży i w kąpielach. Fabrykat ten wyrabiany w fabryce podpisanego, przewyższa pod każdem względem tego rodzaju wyrób angielski, na co mamy niezaprzeczalne dowody. (1-3)

**Karol Rząca** w Krakowie.

---

**JAN GELLA**

fabrykant kapeluszy słomkowych w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej, poleca swój dobrze zaopatrzony skład kapeluszy słomkowych i filcowych. (1-3)

---

## Akademik-politechnik

mówiący **po polsku, niemiecku, angielsku i francusku** poszukuje miejsca na wsi lub w mieście. Warunki skromne. Bliższa wiadomość w drukarni Związkowej, hotel Saski.

---

**Stefania Wrońska w Krakowie**

ul. Sławkowska, 233, dom Wgo Gralewskiego.

Poleca względom P. T. Publiczności swą nowo otworzoną **KAWIARNIĘ,** zaopatrzoną w wyborną *kawę i herbatę.*

Usługa skora i uprzejma. — Ceny niskie.

---

Kto chce mieć *kapelusz modny,*
Trwały, tani a dogodny.
Niechaj spieszy w każdéj porze,
A znajdzie w znacznym wyborze.
Elegancki będzie sprzedawał,
*Szapoklaki reperował,*
Kto kupić nie ma życzenia,
Ten dostanie **do wypożyczenia.**
Przyjmuje także *do przerabiania,*
Podług każdego upodobania,
Jednak nie ma w tem przeszkody,
By się nosić podług mody.
Głowę stroić w ładne kształty,
To nie są tak łatwe żarty,
A jednak umié to wszystko:
**KRUCZKOWSKI, ulica Szewska!**
Jego wyrób — to nielada.
Dziwny sekret on posiada:
Każdą głowę ładnie stroi,
Konkurencji się nie boi.
Bowiem wié, iż cicha praca
Uznaniem swojem wzbogaca.
Teraz, jak i nadal w przyszłości
Poleca się Szan. Publiczności.

**W. KRUCZKOWSKI,**
w Krakowie, ul. Szewska, 229.

---

**Buchalter i korespondent**

władający polskim i niemieckim językiem, a opatrzony dobremi świadectwami, szuka stałego lub chwilowego zatrudnienia. Bliższéj wiadomości udzieli Administracya „Krakowianina" lub „Kroniki Krakowskiéj" w drukarni Związkowej, ul. św. Jana.

---

# J. BAJER

**Magazyn i Fabryka wyrobów tokarskich**

**przy ul. Grodzkiej Nr. 89, w domu Wgo Goebla**

poleca P. T. Publiczności elegancko i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowéj, drzewa, kamienia, marmuru i metalów, jakoto: **fajki piankowe, cygarniczki, cybuchy z bursztynami, wiśniowe, tureckie, badeńskie, z jaśminu, oraz portmonetki, kule bilardowe, kręgle, szachy, arcaby, domina, laski.**

**Wielki wybór lasek i reitpeitschy.**

Za dobry gust, rzetelne wykonanie roboty i przystępne ceny ręczy. (9-24)

**Tamże można pobierać naukę sztuki tokarskiej.**

---

**J. Faden w Krakowie**

ulica Grodzka Nr. 66, I. piętro.

Poleca swój **MAGAZYN damskich płaszczów, mantylek, żakietów i dziecinnych ubrań po cenach umiarkowanych.**

---



**Pierwsze przedsiębiorstwo pogrzebowe „CONCORDIA"**

Wybór trumien metalowych i drewnianych, pościeli do trumien, karawany, powozy, wieńce, krzyże żelazne, pomniki i wszelkie przybory pogrzebowe **po najtańszych cenach.**

**J. K. Pękalski**

w Krakowie, ul. Smoleńsk Nr. 50.

---

**MAGAZYN wyrobów tapicerskich K. SADOWSKIEGO**

w Krakowie, ulica Floryańska Nr. 334

**zaopatrzony jest**

w **MEBLE** najnowszego kształtu, wykonane podług **najnowszych paryskich wzorów,** oraz

**znaczny wybór materaców włósianych i sprężynowych.**

Przyjmuje także *wszelkie roboty na prowincyę, przerabianie mebli, wyklejanie pokoi, dekorowanie salonów, wogóle wszystkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, po cenach nader przystępnych, ręcząc za* **spieszne, gustowne i ścisłe co do zlecenia wykonanie.**

**Ksawery Sadowski,** tapicer z Warszawy.

---

**Pan Antoni Koziański,** przedtem rządca drukarni p. Korneckiego, a teraz dzierżawca mojéj drukarni, ogłasza w *Czasie* Nrze 117 z dnia 22 maja b. r., a w *Gazecie Krakowskiéj* Nrze 14 z tegoż dnia maja i w *Kronice Krakowskiéj* Nr. 6 publikuje swoje szumno nadęte przesady i urojenia, czyli tak zwane blagi: *„że druki niewymagające* **elegancyi,** *będzie wykonywać po bajecznie niskiéj cenie* w méj, kontraktem od niego dotrzymywanéj, a teraz w osobnym niby oddziale będącéj drukarni",

Takie oczywiście napuszone zdanie, czyli jak on sam chce mieć ogłoszenie, jakąż powagę mieć może u ludzi ten szlachetny drukarski zawód praktycznie znających i którym wiadome są wszystkie stosunki i okoliczności — nie potrzebuję dowodzić, bo każdy nasz rodak poznał z tego jasno i nic więcéj, tylko brudną nieżyczliwość p. Ant. Koziańskiego, że moją zasłużoną, od 25ciu lat uczciwie istniejącą drukarnię stawia lekceważąco i poniżająco tak, jak gdyby ją koniecznie *zdyskredytować;* ażeby po jego odejściu, legła w cieniu zapomnienia!!!

Tak więc p. Antoniego Koziańskiego gorący, ba! podobno złośliwy poręd zmusza mnie zapytać się go tą samą, jaką on użył drogą: *„co uczynił w swéj własnéj drukarni"*, którą już czwarty rok trzyma, a na którą dopiero dnia 23 kwietnia b. r. koncessyą od Wysokiego Namiestnictwa otrzymał; — co pokazał światu? czem odznaczył się poprzednio, gdy dopiero od dnia 20 b. m. chwali się wykonywać swe roboty z eleganceyą i to pod osobistym swym kierunkiem!!! Lecz z jego własnéj, gdzieś tam za granicą tanio nabytéj prasy!!! pod jego firmą, nie widzieliśmy do dziś dnia nic pięknego, coby jego przechwałkom wyrównywało. Wnoszę z takiego nadymania się, że p. Antoni Koziański zapomniał na warunek, jaki opiewa rządownie sporządzony kontrakt od dnia 15 lutego 1878, do tegoż dnia i miesiąca 1883 roku; którego kontrakt pod paragr. 6tym wyraźnie powiada: „Firma na wszystkich robotach z tejże drukarni wychodzących ma być następującą: *„W drukarni Fr. Ksaw. Pobudkiewicza a w dzierżawie A. Koziańskiego"*.

Czyliżby samo nadanie od Wysokiéj Władzy poważnéj koncessyi, dawało również patent na ukończoną doskonałość kierownika, jakim się p. Antoni Koziański przechwala, a przez tę nadętość usiłuje czystą firmę mojéj drukarni poniżyć??

Daremna to mściwość i gniéw niepotrzebny!!! ponieważ ja po odebraniu mojéj *poczciwéj drukarni,* będę wykonywać wszelkie prace i ozdabiać takowe powabami estetyki, jakiéj właśnie nadęte uprzedzenie p. Antoniego Koziańskiego w swéj nowo otworzonéj drukarni, okazać nie potrafi.

Ażeby więc dłużéj nie nudzić p. Antoniego Koziańskiego, a dać mu szczerszą naukę, zakończam wierszykiem poety:

Kto komu nie dobrze życzy
I czyni mu znieważenie,
Ten w nagrodę odziedziczy
Pogardę i zapomnienie! —

**Fr. Ksawery Pobudkiewicz**
Właściciel drukarni i księgarni.

---

**Ig. Höfelmejer w Krakowie**

*ul. Sławkowska, 27.*

poleca wielki skład broni i myśliwskich przyborów

**oraz jedyny i wyłączny**

SKŁAD PROCHU i ŚRÓTU

**po cenach umiarkowanych.**

Obstalunki zamiejscowe wysełają się odwrotnie.

---

NOWY MAGAZYN MEBLI

**stolarzy, tapicerów i tokarzy w Krakowie**

ulica ś. Jana L. 305, vis-à-vis Hotelu Saskiego

zaopatrzony w wielki wybór doborowych mebli

własnego wyrobu, oraz z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, *po cenach nader przystępnych.*

Magazyn **przyjmuje wszelkie obstalunki** tudzież **urządza apartamenta,** ręcząc za trwałe i gustowne wykonanie.

W drukarni Związkowéj w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **Kazimierz Bros.**